

Adam Hanuszkiewicz powiedział kiedyś: „Jest aktorką wybitnie utalentowaną – to truizm. Są osoby wprost urodzone do tego zawodu: z głosem, dykcją, solidnością i ona do nich należy. Jest magiczna. Co do ról, najwyżej cenię **M**»Marie Iredyńskiego. Bo siedzieć przy stoliku przez godzinę i 20 minut i samotnie grać, to piekielnie trudne zadanie”. I jeszcze dodał: „Jaką jest kobietą? 100 procent baby, z aniołami i diabłami, jak prawdziwej babie przystało. »Baba« mówię oczywiście z czułością”.

LIRYCZNY DRAMATYZM

W tych słowach, wypowiedzianych przez wieloletniego partnera artystycznego Zofii Kucówny, ale też byłego męża, kryje się nie tylko prywatna fascynacja jej aktorstwem. Głos, dykcja i solidność – bez wątplenia te trzy cechy, choć nie tylko, należą do atutów aktorki, która w ciągu swej kariery stworzyła na scenie całą galerię wielobarwnych, skomplikowanych, czy też charakterologicznie odmiennych postaci. Przy tym, warto dodać, były to kreacje pełne werwy, pasji, ambitne i dobitne, dające widzowi poczucie, że obcuje z artystką prawdziwie zaangażowaną w sprawę nie tyle teatru, ile konkretnej sztuki.

Sama Kucówna wyróżnia trzy etapy swego scenicznego dojrzewania: okres skromności, eksplozji ambicji oraz stabilizacji. Jakkolwiek ten schemat charakteryzuje wielu aktorów, w przypadku Kucówny zaowocował raczej niecodziennym w tym środowisku wyznaniem: „Nie ma we mnie żadnego buntu. Jest pogodzenie. Z ogromną wdzięcznością przyjmuję zadania aktorskie, które mi się proponuje. Dawniej nie podejrzewałam siebie o coś takiego. Zawsze mi się wydawało, że mi się to należy. Teraz uważam, że nic mi się nie należy”.

„Bunt nie przemija, bunt się ustaje” – powiada Grochowiak i w tych przewrotnych słowach da się zamknąć dzisiejsza artystyczna postawa Kucówny, choć, rzecz ja-

sna, trzeba dobrze zrozumieć ukrytą tu metaforę. Jeśli bowiem spojrzeć na wszystkie teatralne kreacje aktorki, na postaci, które kiedyś i niedawno grała, niemal wszystko staje się jasne. Wszystko, czyli: kształtowanie postaw scenicznych, instrumentarium warsztatowe, „pojemność” granicy, czy dystansu między sobą a kreacją, skala ekspresji, siła namysłu i skupienia. „Kocham ludzi, tych przeciętnych, ponadprzeciętnych, a także dewiantów. Bo w każdym znajduje coś szlachetnego” – powiada, i te słowa dają jasny sygnał, że życie i teatr zawsze, także poprzez obserwację innych ludzi, muszą ze sobą współgrać. A Kucówna potrafi tę wiedzę pięknie wykorzystać.

Lady Makbet, Fedra, Natasza w „Miesiącu na wsi”, generałowa w „Platonowie”, Panna Młoda z „Wesela” i Sonia ze „Zbrodni i kary” – jakiej perspektywy aktorskiej trzeba, by pokazać złożoność każdej z tych kobiet? Zofia Kucówna mówi wprost, acz chyba zbyt skromnie: „Tak mi się układało w życiu, że próbowałam bardzo różnych ról – od charakterystycznych po heroiny. One zresztą nie sprawdzały się w moim wykonaniu – brakowało mi pewnych warunków, moim zdaniem, głównie zewnętrznych. Klóciły się czasem z predyspozycjami psychicznymi. Zawsze nazywałam siebie bliźniem lirycznym o zabarwieniu dramatycznym. I w tego typu ro-

lach najlepiej się czulam”. A zatem doświadczenie. Czy tylko?

Zofia Kucówna wcieliła się na przykład w postać pani Montereuil w spektaklu Teatru TV „Madame de Sade” i – jak sama mówi – „zobaczono we mnie aktorkę, która może zagrać postacie kobiet starych, niekoniecznie złych, ale o mocnym charakterze”. Można wspomnieć jeszcze inne, wcześniejsze role: Charlotte w „Letycji i lubczyku”, jedną z wdów we „Wdowach” Mrozka, czy tytułową Pannę Julię w sztuce Strindberga; ale przede wszystkim jej słynne monodramy: wspomnianą „Marię” Iredyńskiego i drugą „Marię” (Skłodowską-Curie), „Sublokatorkę”, czy „Dzienniki” Dąbrowskiej. Wszystkie te role dają jasny obraz sytuacji: Zofia Kucówna to nie tylko aktora wszechstronna, ale przede wszystkim – wbrew jej własnej opinii – znakomicie grająca „wbrew własnym warunkom”.

Widać to wyraźnie także w przedsięwzięciach telewizyjnych, wśród których wspomnieć trzeba liryczną dziewczynę z Kabaretu Starszych Panów, czy bohaterkę „Opowieści mojej żony”; ale też w filmach z jej udziałem: „Ich dzień powszedni” Aleksandra Ścibor-Ryńskiego, „Przygoda noworoczna” Stanisława Wohla, „Spirala” Krzysztofa Zanussiego, „Szkice warszawskie” (część druga) Henryka Kluby, „Wiano” Jana Łomnickiego, „Wielka, większa i największa” Anny Sokółowskiej czy w serialu telewizyjnym według

„Dziewcząt z Nowolipek”, gdzie wcieliła się w postać Bronki.

Dlaczego została aktorką, skoro marzyła o karierze pianistki, dentystki lub historyka sztuki? Jak wyznała w jednym z wywiadów: „Po prostu zajęłam pierwsze miejsce na ogólnopolskim konkursie recytatorskim, mówiłam monolog Kordiana na Mont Blanc. Od samego początku, na wszystkich szczeblach eliminacji konkursowych towarzyszyła mi moja polonistka, prof. Romanekówna. Po werdykcie odbyła rozmowę z jurorami, razem stwierdzili, że powinnam rzucić plastykę i iść do szkoły aktorskiej. Broniłam się, bo uważałam, że nie mam urody. Mnie się wydawało, że Rita Hayworth, Danusia Szaflarska to są gwiazdy. Natomiast ja byłam bardzo zabawną dziewczynką, sympatyczną, podobno miałam wdzięk, ale nigdy nie byłam traktowana jak piękność. A mnie się wydawało, że aktorka musi być bardzo piękna. Ale tak mnie omotali, że poszłam dla nich do tej szkoły aktorskiej”.

Urodziła się, jak sama powiedziała, „w drugiej połowie pierwszej połowy XX wieku”. W jej rodzinie nie było żadnych tradycji aktorskich, toteż dopiero podczas studiów chłonęła aurę teatru, choć, jak przyznaje, bez zaangażowania. Po studiach na dwa lata trafiła do Krakowa, później do Teatru im. Osterwy w Lublinie, w końcu przeniosła się do Warszawy, gdzie grała na scenach Powszechnego, Narodowego i Współczesnego. Dziś sama uczy młodych aktorów w warszawskiej Akademii Teatralnej. Jak mówi: „Pod wpływem telewizji młodych nie ciągnie do teatru. Świetnie wiedzą, że telewizja daje popularność, a popularność to pieniądze. A oni chcą mieć jedno i drugie. Obserwuję moich studentów. Są zdziwieni, gdy mówimy im, że nie umieją oddychać, że mają złą dykcję i wulgaryzują język niewłaściwą muzyką. Widzę, że są to ludzie wrażliwi. Łatwo ich zranić, sprawić im ból. A na dodatek każdy z nich jest inny, każdy wymaga innego podejścia”.

Zofia Kucówna od wielu lat zajmuje się Domem Aktora Weterana w Skolimowie, obraca się, jak sama mówi, w „trójkacie bermudzki”: szkoła, Skolimów, teatr. Jest też autorką trzech książek: „Zatrzymać czas”, „Zdarzenia potoczne” i „Zapach szminki”, które zyskały sympatię wielu czytelników. Dlaczego? Choćby taki fragment ze „Zdarzeń potocznych”: „Siedzę w kawiarni pod wieżą Eiffla i za »Zeit Magazine« stawiam sobie pytania: Co jest dla mnie największym nieszczęściem? Kiedy do kłamstwa zmusza mnie sytuacja, a nie własna fantazja. A co szczęściem? Siedzieć i patrzeć na pejzaż, w niebo lub na posprzątane mieszkanie i zapaść w nirwanę. Moja największa wada? Impetyczność, czyli choleryczność. Co byłoby dla mnie największym nieszczęściem? Niemożność pracy. Jaka chciałabym być? Piękna, wytworna i dobrze ułożona. Ulubiony kolor? Czerwień. Każda. Moje motto? Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło”.

A gdyby mogła zacząć życie od nowa? W jednym z wywiadów wyznała: „Jeszcze kilkanaście lat temu powiedziałabym, że np. wolałabym mieć łagodniejszy charakter, albo że chciałabym być ładniejsza. Dziś niczego nie chciałabym zmieniać. Tak jak jest, jest dobrze. Wygląda na to, że z czasem zakochałam się w sobie”.

PRZEMYSŁAW SZUBARTOWICZ

Zofię Kucówną będziemy mogli podziwiać w spektaklu Teatru TV „Rozbity dzban”, sobota, TVP 3 Regionalna Pasma Wspólne, godz. 19.00